Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze wtorek 8 sierpnia 1905. Nr 209.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin“, Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Rokowania pokojowe.

Telegramy „Nowin“.

Newport. (Rhode-Island). Yachty z delegatami pokojowymi przybyły tu wczoraj popoł. i wieczorem odjechały. Witte jedzie dalej koleją.

Oysterbay. Naprzód przybyli tu jap. pełnomocnicy pokojowi na pokładzie okrętu wojennego i popłynęli łodzią do yachtu „Mayflower“, gdzie dano 19 strzałów na ich przyjęcie w jadalni przedstawił pośredników Rooseveltowi podsekretarz Peirce, który ich powitał krótkiemi słowy imieniem rządu Stanów Zjednoczonych. Następnie przybyli ros. delegaci, Witte i bar. Rosen, również powitani strzałami i z tym samym ceremoniałem przedstawieni Rooseveltowi. Potem nastąpiło wzajemne przedstawienie delegatów pokojowych. Podczas śniadania wygłosił Roosevelt poprzednio już podany toast. Po śniadaniu opuścił prezydent „Mayflower“, a jap. delegaci udali się na pokład „Delfina“ i odpłynęli do Portsmouth.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi z Petersburga: Pesymizm w sprawie rokowań pokojowych znika. Witte odniósł z rozmowy z Rooseveltem wrażenie, że **nie jest wykluczona ugoda z Japonią.**

Wawel odzyskany!

W poniedziałek o godz. 10 rano zebrali się na Wawelu przedstawiciele wojskowości i Wydziału krajowego, celem oglądnięcia opuszczonych przez wojsko ubikacyj, które przechodzą na własność kraju. Ze strony Wydziału krajowego był radca dr Wereszczyński, dalej dyrektor budownictwa architekt Z. Hendl i p. Denker, obecnie mianowany inspicyent zamkowy, który obejmuje w swą pieczę i dozór opróżnioną część Wawelu. Ze strony wojskowości był delegowany podpułkownik Piotr Frjałkowski, jako zastępca komendy wojskowej i przewodniczący delegacyi wojskowej, dalej major Lustig, dyrektor budown. wojskowego, nadradca rachunkowości wojskowej Keller, oraz major-intendent Czerkawski. Na miejscu byli również współpracownicy tutejszych dzienników i trochę publiczności, przeważnie młodzieży. Miasto Kraków nie miało swego przedstawiciela, bo prezydyum nie zostało o terminie komisyi wcale uwiadomione, ani do wzięcia udziału w komisyi zaproszone. Wina w tem Wydziału krajowego, który w sprawie Wawelu nasze miasto systematycznie ignoruje, o czem już przed kilku dniami obszernie pisaliśmy.

Komisya zwiedziła ubikacye opróżnione przez batalion 56 pułku piechoty i kasę wojskową, t. j. zamek królewski, dalej wieżę senatorską i... dwie wozownie. Sal zamku królewskiego komisya nie oglądała, widocznie wychodząc z założenia, że tam musi być „wszystko w porządku“. Zwiedziła tylko wszystkie parcele na Wawelu, które razem z budynkami przechodzą w ręce kraju.

Wszystkie opróżnione sale są w najwyższym stopniu poniszczone, zanieczyszczone, mury zewnętrze odrapane, w części rozwalone, nawet śmiecie nie zostały usunięte. Wprost nie można wyjść z oburzenia, że wojskowość tak mało okazała poszanowania dla naszych pamiątkowych murów i dla kraju, który przecież za te gruzy, oddał wojskowości nowe, piękne, z komfortem, bo milionowym kosztem wzniesione kasarnie. Za to wszystko otrzymaliśmy gruzy i śmiecie.

Wojskowi delegaci oprowadzili przedstawicieli po salach i szkarpach i oddali klucze od zardzewiałych zamków, z uśmiechem delikatnym, który mówił, „no niezły zrobiliśmy interes“: Przytaczamy charakterystyczne epizody, które mówią same za siebie. Jeden z pp. wojskowych, gdy komisya przechodziła koło dawnej kasy wojskowej, zauważył, że wojskowość znalazła na Wawelu w czasie „okupacyi“, kilka dawnych polskich kas pieniężnych, które mają wysoką wartość artystyczną. Wtedy p. Hendl słusznie nadmienił, że mogłaby wojskowość oddać te skrzynie do naszego Muzeum Narodowego. „O panie! — brzmiała odpowiedź — kiedy my sami mamy w nich pieniądze. Zapłaćcie zresztą dobrze, to je dostaniecie!“.

Drugi epizod, jeszcze więcej mówiący. Jeden z dziennikarzy zwrócił się do delegata Wydziału krajowego, mówiąc: „Mamy teraz już wieżę senatorską, możeby można dziś wywiesić na niej flagę biało czerwoną, aby zawiadomić miasto o wesołej nowinie, że Wawel odzyskaliśmy na nowo.“ „Panie! nie można wojskowości d r a ż n i ć“.

Tyle razy na tym polskim Wawelu powiewała obca flaga, a ludność znosiła to bez oburzenia, dziś Wawel odzyskaliśmy, ale na naszej własności, naszej narodowej flagi zatknąć nie możemy, bo „nie trzeba nikogo drażnić“. Oto w tych słowach mieści się cała polityka wydziału krajowego w sprawie Wawelu wobec rządu.

Obecnie będą usuwane śmiecie i gruzy, sale oczyszczone i konieczne reperacye np. dachów przeprowadzone, prócz tego burzone w części ścianki i dobudowania wojskowości. Przez zimę zaś wygotuje Wydział kraj. dokładne plany restauracyi i przeprowadzi badania historyczne nad opróżnionemi ubikacyami.

Celem dozoru Wawelu będzie ustanowionych dwóch stróżów. Jestto jednak niewystarczające, gdyż już teraz znajdują się osobniki, które kręcą się po Wawelu i swobodnie gospodarują. Zauważono już np. kradzież wielu drobnych przedmiotów. Opróżnione sale, mogłyby w braku odpowiedniego nadzoru służyć włóczęgom i złodziejom za nocleg. Dlatego muszą być teraz na Wawelu bezwarunkowo ustanowione przynajmniej dwa stałe posterunki policyjne.

W najkrótszym czasie będzie ze strony wojskowości spisany szczegółowy kontrakt oddania Wawelu i podpisany przez delegatów Wydziału kraj. Radca Wereszczyński, zatrzymuje się przez kilka dni w Krakowie, aż do ukończenia kontraktu i celem wydania odpowiednich zarządzeń. (*Z. C.*)

* * *

W sprawie Wawelu od jednego z naszych szan. Czytelników otrzymujemy następujący list:

„Z wielką radością przyjęto wiadomość o ostatecznem ustąpieniu wojska ze zamku królewskiego na Wawelu i że będą dopuszczone do zwiedzania części zamku dotychczas zamkniętego obostrzeniami c. k. władz wojskowych, które prawie nigdy (zwłaszcza część przeważna) nie były skłonne do okazania swej łaski pozwolenia na zwiedzenie tych drogich pamiątek po Piastach i Jagiellonach.

Teraz dopiero odsłania się w całej pełni smutna dla oka ruina — wynik półwiekowej gospodarki „naszych“ władz państwowych.

Boż i trudno wyznać, że te setki wspaniałych niegdyś komnat zamku królewskiego dadzą się chyba do stajni porównać, podobnie jak otaczające ogrody robią wrażenie (śmierdzącego) śmietnika.

Pomijając nawet to powszechnie w części przynajmniej znane przerażające zaniedbanie, wartoby się chociaż dowiedzieć, komu należy przypisać to karygodne niedbalstwo, jakiego świadkiem była wczoraj licznie zwiedzająca publiczność. Podczas s u m y w katedrze całemi furami wywozili jacyś handlarze wybrane do woli bez najmniejszego dozoru drzewo. Kilkoletni malcy odbywają karkołomne spacery po murach kilkupiętrowej wysokości, wystawieni — jak cała zwiedzająca publika — niebacznie na niebezpieczeństwo, wynikające ze zwiedzania sal szpitala wojskowego.

DO MATEK.

Ruchliwy dziennik paryski „Matin“ wpadł znów na myśl oryginalną, dzięki której zyskuje *reklamę* olbrzymią, jednocześnie atoli oddaje przysługę prawdziwą społeczeństwu.

Oto kosztem i nakładem dziennika tego zjawił się artystycznie wykonany plakat, zawierający — pod wezwaniem: „Do matek“ — szereg przepisów hygienicznych, jak utrzymać zdrowie i uchronić rodzinę od chorób.

Zredagowaniem przepisów tych, zwięzłych, jasnych, a przez to łatwych do zapamiętania, zajęły się dwie takie powagi naukowe, jak dr P. Brouardel, prezes paryskiej Akademii lekarskiej i dr J. Roux, dyrektor instytutu Pasteura w Paryżu, rysunek zaś, przedstawiający matkę z dziecięciem, uśpionem na łonie, wykonał słynny artysta-malarz francuski, Eugeniusz Carriére.

Ze względu, że i u nas, daleko więcej bez wątpienia, niż we Francyi, przepisy takie zasługują na rozpowszechnienie, podajemy je poniżej w przekładzie:

Hygiena ogólna.

Wybierać mieszkanie łatwe do przewietrzania, oraz, ile można, słoneczne.

Utrzymywać je w czystości wzorowej (zamiatać i ścierać kurz ścierką wilgotną albo bardzo miękką).

Czystość całego ciała oraz trzeźwość są bezwarunkowo konieczne dla utrzymania zdrowia. Używanie napojów alkoholicznych usposabia do wszelkich chorób i stan ich pogarsza.

Gorączka tyfoidalna.

Zarazki gorączki tyfoidalnej znajdują się w odchodach osób chorych.

Zarażenie następuje za pośrednictwem wody zanieczyszczonej przez te odchody, albo też za pośrednictwem jakiegokolwiek przedmiotu przez nie zanieczyszczonego, zwłaszcza bielizny.

Przegotowywać wodę do picia, oraz do przyrządzania potraw.

Unikać zetknięcia z bielizną brudną.

Myć ręce przed każdym posiłkiem.

Biegunka u dzieci.

Najlepszym środkiem zapobiegawczym jest karmienie niemowlęcia piersią matki lub dobrej mamki.

W razie niemożności karmienia niemowlęcia piersią, karmić je w odstępach regularnych mlekiem przegotowanem.

Używać smoczków bez rurek.

Czuwać jaknajstaranniej nad czystością zupełną smoczka, który należy po każdem użyciu wypłukać w gotującej się wodzie i chronić przed kurzem.

Natychmiast wezwać lekarza, jeżeli dziecko ma stolec częsty, a zwłaszcza, gdy odchody są bezbarwne lub zielonkawe.

Ospa.

Tylko szczepienie kilkakrotne chroni od zarażenia się ospą.

Ospę należy szczepić, nim dziecko skończy 3 miesiące życia, a następnie w 11 i 21 roku życia

Błonica.

Błonica (angina dyfterytyczna, krup) jest chorobą niezmiernie zaraźliwą.

Zarazki błonicy znajdują się w błonach fałszywych, w plwocinach i wydzielinach.

Rozprzestrzeniają się zwłaszcza za pośrednictwem przedmiotów zanieczyszczonych plwocinami lub wydzielinami chorych.

Przedmioty takie, nieoczyszczone, zachowują przez długi czas moc zarażania.

Odłączyć natychmiast dziecko chore od innych dzieci i zawiadomić bez zwłoki lekarza.

Gruźlica.

Gruźlica jest chorobą najbardziej rozpowszechnioną. Można jej uniknąć. Można ją wyleczyć.

Zarazki znajdują się w plwocinach. Za ich to pośrednictwem rozszerza się choroba.

Pluć tylko do spluwaczek, napełnionych częściowo płynem Plwocina, padająca na ziemię (podłogę, dywan, słomiankę, chodnik, powozu, wagonu kolejowego itd.), jest pośrednikiem szerzenia gruźlicy.

Spluwaczka oraz bielizna, w którą chory spluwa (chustki, ręczniki) mają być zanurzone i trzymane przez 5 minut w gotującej się wodzie.

Zabronić surowo dzieciom zbierania z podłogi i wkładania do usteczek przedmiotów jakichkolwiek.

Po chorobie

Jeżeli ktokolwiek z rodziny uległ jednej z chorób powyżej wymienionych lub innej chorobie zaraźliwej (odra, płonica), to bez względu na to, czy choroba skończyła się śmiercią, czy też wyzdrowieniem, należy podać ścisłemu odkażeniu tak mieszkanie, jak wszelkie przedmioty, z któremi chory miał styczność.

* * *

Przepisy powyższe redakcya *Matina* rozdaje bezpłatnie gminom, zakładom publicznym i właścicielom domów dla wywieszania na miejscu widocznem.

B.

Wartość miliona w Paryżu.

Posiadać milion. być milionerem!... — oto szczyt marzeń niejednego niezamożnego człowieka. W jego pojęciu milion jest tak wielką sumą, że zaledwie ogarnąć ją można myślą. Coby to człowiek zrobił, gdyby posiadał milion!.. Jak świetnie urządziłby sobie życie!... A ile dobrego czyniłby dla swoich bliźnich!.. Gdyby tak wygrać milion!..

W tych dniach odbyło się w Paryżu ciągnienie loteryi, urządzonej na dochód związku literatów i dziennikarzy francuskich. Główna wygrana tej loteryi wynosiła milion franków. Szczęśliwą posiadaczką tego losu jest uboga „Kantynierka“ — dzierżawczyni bufetu — w 28-ym pułku dragonów w Sedanie, p. Hoferowa. Wdowa, bezdzietna — matkę i męża straciła w roku ubiegłym — nowa milionerka postanowiła sprzedać swą „kantynę“ i osiedlić się w okolicach Paryża. O wygraniu miliona zawiadomił ją dyrektor filii Banku Ljońskiego. Kantynierka przyjęła wiadomość najzupełniej spokojnie, nie objawiając najmniejszego wzruszenia. Powiedziała tylko, że nie mając dzieci własnych, pomyśli o uszczęśliwianiu innych

LUDZIE NATURY.

Niezwykła kolonia nad brzegiem Lago-Maggiore.

Ascona jest to duża wieś, przeglądająca się w błękitnych falach jeziora. Lago-Maggiore, tuż obok wachlarza delty piaszczystej, zagrażającej powolnym zaborem wyższej części jeziora, drogą procesu naturalnego, dokładnie wyjaśnionego przez Elizeusza Reclus.

Koleje ani tramwaje nie łączą jeszcze Ascony z wielkiemi środowiskami międzynarodowemi, ale turyści, pragnący ją zwiedzić, mogą korzystać z eleganckich parostatków, krążących po jeziorze. Wysokie góry zamykają horyzont ze wszystkich stron.

Olbrzymi występ Alp panuje nad Asconą od zachodu. Stoki gór, porosłe kasztanami, kończą się przy dolinie Maggii szeregiem wzgórz piętrowych, u których stóp drzemie Ascona. Wzgórza, usiane winnicami i oliwkami, śród gór posępnych przypominają śmiejące się pejzaże południa Na skałach, kąpiących się w falach jeziora, przeciętych wielką drogą, wykutą w granicie, rosną obficie agawy o centkowanych liściach i stulistnych kwiatach. — Wzgórza, kończąc się, rozszerzają się w równiny i doliny, w których pod zielonością drzew chronią się chatki i pola.

Po niezliczonych ścieżkach wązkich, kamienistych krążą wieśniaczki, udające się na robotę, z nogami bosemi, uginające się pod ciężkiemi koszami, niektóre pędzą osły, obładowane owocami.

Na rozdrożach wznoszą się skromne kapliczki z nieudolnie malowanemi obrazami świętych. Miejscowość cała tchnie spokojem sielskim wonią prostoty, której nie naruszył jeszcze zaborczy duch kosmopolityzmu, panujący w innych okolicach szwajcarskich. Majestatyczny widok śnieżnych wierzchołków Alp, dokoła uśmiechające się lazurowe jezioro tworzą razem niezwykły urok.

Ten właśnie urok pociągnął „ludzi“ i pozwolił na utworzenie kolonii utopistycznej w kraju, który przebiegają corocznie tysiące turystów.

Wchodząc pod górę po wesołych wzgórzach, po pół godzinnej wędrówce w labiryncie ścieżek, widać pod drzewami zamykającą horyzont palisadę. Jest to obszerna przestrzeń gruntu, zajęta pod niezwykłą kolonię. Z za palisady można podziwiać krajobraz i jezioro z daleka, ale do wnętrza kolonii nie sięgnie oko żadnego profana, chyba z wierzchołka góry.

Kolonia rozwija się i kwitnie, jak gdyby znajdowała się daleko od świata cywilizowanego, w środku kraju dzikiego; a wszystko w niej jest tak niezwykłe, że prości lecz rozsądni mieszkańcy okolicy nazwali ją odrazu: „kolonią waryatów!“

Często słyszeć można ludzi, mówiących o kolonii, jako o sanatoryum lub osadzie wegeteryanów. Rzeczywiście koloniści są to wegeteryanie krańcowi, którzy, dzięki dziwaczności swych doktryn filozoficznych i swego życia, mogą być porównani z najdziwaczniejszemi sektami naszej doby. Najbardziej zadziwiające jest to, że usadowili się w środku Europy, w kraju obcym wszelkiej ekscentryczności; w stepach Azyi lub w górach Ameryki północnej kolonia byłaby na właściwszem miejscu, aniżeli nad brzegiem Lago Maggiore.

Koloniści, zamieszkujący obszerny teren, są jeszcze nieliczni. Najbardziej znaną postacią jest doktór Józef Salomonson. Odzianego w togę z grubej tkaniny, w sandałach na nogach, z gołą głową — można spotkać rankami na uliczkach Ascony, w towarzystwie osła. Przybywa porobić zakupy i odebrać pocztę dla kolonii.

Tuniki używa dr Salomonson tylko po za kolonią, przez wzgląd na prawa przyzwoitości publicznej; na „górze prawdy“, w „przybytku prawdy“ apostoł natury zadowala się skromniejszym strojem, miano-

ludzi. Wieczorem urządziła „pącz“ dla całego pułku.

* * *

Paryżowi zatem przybyła nagle jedna milionerka. „Matin“ z tej okazyi zastanawia się, czem może być ona w Paryżu; czem są w tem wielkiem mieście szczęśliwi posiadacze miliona franków. Ostatecznie fejletonista „Matina“ dochodzi do wniosku, że milion franków w Paryżu, to nic, a przynajmniej niewiele.

Dawniej, przed laty 50-u milion — była to suma poważna, „fortuna“, że się tak wyrazić można. Dziś milion jest — „nędzą pozłacaną“, zwłaszcza dla tego, kto żyje tylko z tego miliona i chce utrzymać stosunki odpowiednio wymaganiom milionera.

Dawniej milion przynosił 60.000, a przynajmniej 50.000 franków, które w porównaniu z cenami obecnemi, warte były w stosunku do dzisiejszych, 80.000 a nawet 100.000 franków. Za ówczesne odsetki od miliona można było około r. 1850 żyć w Paryżu zbytkownie, błyszczeć w świecie.

Dzisiaj — inaczej, inaczej... Kapitał miliona franków, ulokowany w walorach pewnych, z trudnością da 30.000 franków rocznie. Obliczmy koszt życia „milionera“ który ma żonę i troje dzieci, no — i musi przecież zachować bodaj pozory człowieka bogatego.

Mieszkanie — stosunkowo bardzo skromne — wraz z podatkami, kosztuje go 5000 franków. Utrzymanie domu, przy obsłudze złożonej z dwojga tylko osób, 15.000 fr. Rzecz naturalna, że przy tej sumie nie może być mowy o „przyjęciach“. Toalety pani i jej córek, oraz ubranie pana kosztują conajmniej 6000 fr. Pozycya to bardzo skromna. Oto i 26.000 franków. Pozostaje 4000 na wydatki nieprzewidziane, wyjazdy na lato, utrzymanie powozu — wszystko w rozmiarach bardzo skromnych.

A gdzie koszt wychowania i wykształcenia dzieci? gdzie oszczędność na jaki taki kapitalik dla zapewnienia im przyszłości? O tem niema mowy.

Chcąc odpowiednio kształcić dzieci, potrzeba zredukować wydatek na utrzymanie i mieszkanie co najmniej o 20 procent, czyli zejść na poziom życia, jakie prowadzą ludzie „dostatni“, ze sfery średniozamożnej.

Milion — to tylko na pozór wspaniale wygląda i brzmi imponująco. W Paryżu milion franków nie daje nikomu prawa do uchodzenia za bogacza. *M.*

Ze świata wiedzy.

(Świetliki. Wysychanie wód).

Przy obecnych upałach często widujemy w nocy owe poetyczne świetliki, luciole. Są to, także owady z rodzaju tęgopokrywych, zwane w potocznej mowie robaczkami świętojańskiemi. Z pośród kilkudziesięciu gatunków, znajdywanych w różnych częściach świata, u nas spotykają się tylko dwa (Lampyris noctikula i L. splendidula). Owiane urokiem poezyi, świetliki są najbardziej znanemi owadami, a to ze względu na światło fosforyczne, jakie są zdolne wysyłać w czasie pogodnych nocy.

Zdolność świecenia posiadają u nas tylko samce, gdy u wielkich amerykańskich owadów świecących obydwie płcie są jednakowo pod tym względem uposażone.

Pomimo, że świecenie owadów jest rzeczą powszechnie znaną, zarówno jak i anatomiczna budowa organów, przyczyna świecenia nie została należycie wyjaśniona. Z tego względu warto zapoznać się z ostatnimi wynikami badań w tym kierunku. Przedewszystkiem starano się przekonać, jaki jest przebieg zjawisk świecenia w różnych gazach. Okazało się, że wodór, tlenek i dwutlenek węgla i inne gazy nieznacznie wpływały na siłę światła; w tlenie świecenie bywa silniejsze, jedynie próżnia sprawia, że po upływie paru minut organy świecenia przestają funkcyonować. W gazach obojętnych, dalej w oliwie, tłuszczach światło daje się dostrzegać przy temperaturze od 12 do 52°C., znika zaś w chlorze i w kwasach. Prąd elektryczny wywiera dziwny wpływ: prąd słaby powstrzymuje świecenie, silny — wzmaga.

Pomimo tych danych, osiągniętych drogą czysto eksperymentalną, nie udało się ostatecznie rozwiązać kwestyi, gdzie i jakim sposobem odbywa się zjawisko świecenia. Współcześni badacze zapatrują się na tę sprawę rozmaicie: jedni zapatrują się na organ świecenia jako na gruczoł, wydzielający substancyę fosforyzującą. Wielowiejski zaś sądzi, że zjawisko świecenia jest procesem chemicznym, zasadza się ono na tem, że naczynia włoskowate dostarczają komórkom, wytwarzającym światło, świeżego tlenu z powietrza; komórki pobudzone przez system nerwowy, zaczynają świecić przy większym dostępie tlenu. Twierdzenie powyższe podziela i Emery, który nazywa zjawisko świecenia „świecącem spalaniem“. Radziszewski znów widzi tu działanie pewnej wydzieliny komórkowej. Wszakże czy ta wydzielina jest cieczą, czy gazem, jaki jest jej skład chemiczny — na to niema stanowczej odpowiedzi. Jossuet de Bellesme sądzi, że wydzielina ta jest gazem i wytwarza się pod wpływem zewnętrznych bodźców na układ nerwowy. Większość uczonych przypuszcza, że ma się tutaj do czynienia z cieczą.

Promienie wysyłane przez świetliki, mają własności promieni Roentgena lub ciał promieniotwórczych. Ciepło, wysyłane przez organy, jest prawie nieuchwytne.

W nader prostem napozór zjawisku świecenia świetlików spotykamy się z wieloma szczegółami, dostatecznie jeszcze niewytłomaczonemi.

Badania geologiczne, zarówno jak i spostrzeżenia wielu podróżników wykazują, że wody na całej powierzchni ziemi wysychają i że z niektórych znanych do niedawna zbiorników wody nie pozostało ani śladu. Podobne spostrzeżenia zrobiono we wszystkich częściach świata. Szczególniej w Azji od kilku stuleci wody wysychają, a pustynie zjawiają się w tych miejscach, gdzie dawniej była kultura. W Turkiestanie wschodnim przed dwoma tysiącami lat klimat był odpowiedni dla osiedlania się ludzi, czego dowodem są ruiny miast i klasztorów. Obecnie życie jest tam niemożliwe. Zagłębienie Łob-nor, któ-

---

wicie pasem płóciennym na biodrach — który mu spada często — i sandałami na nogach.

Długie jasne włosy, spadające mu na ramiona, i jasna broda nadają mu wygląd Nazarejczyka; jest zaś tak chudy, że mógłby na widowiskach pasyjnych przedstawiać Chrystusa, zdjętego z krzyża. Na włosach nosi przepaskę, na podobieństwo królów assyryjskich.

Pan Salomonson nie zawsze był taki chudy i tak skromnie ubrany; przed wielu latami, gdy w charakterze konsula reprezetował jej królewską mość królowę Holandyi w Indyach wschodnich, był posiadaczem potężnego brzucha, a w podróż udawał się zawsze z kufrem krawatów, które zmieniał codziennie. Widocznie można zmieniać obyczaje tak łatwo, jak krawaty. Czy pan konsul pozazdrościł szczęśliwego stanu fakirom indyjskim? Dość, że pewnego pięknego dnia spotkał się z niejakim Hoffmanem, który właśnie myślał o zużytkowaniu swych bogactw na coś niezwykłego.

Podróżując po jeziorach szwajcarskich, pan Hoffman odkrył wzgórza Ascony i postanowił założyć tam „kolonię prawdy“. Zakupił grunt, zbudował ogrodzenie, wzniósł chatki i osiadł tam z pierwszymi uczniami swymi, w towarzystwie żony, która miała uprzyjemniać mu długie wieczory swym talentem muzycznym.

Wszedłszy do kolonii przez zwykłą bramę wiejską, na krętej drodze spotkałem pana Salomonsona, który ze spokojem filozofa wygrzewał się na słońcu jesiennem. On był moim przewodnikiem w labiryncie kolonii i... swych poglądów filozoficznych.

Środowiskiem kolonii jest mały pałacyk drewniany, jeszcze nie wykończony, którego fasada, wsparta na kolumnach attyckich, zwrócona jest w stronę jeziora.

Cała doktryna dra Salomonsona polega na przekonaniu, że wszelkie sole nie konserwują ciał, lecz je rozkładają i że życie ludzkie można o wiele przedłużyć, jeżeli się ich nie używa.

— Od dwóch lat — mówił do mnie dr Salomonson — nie używam ani kropli płynów, nawet czystej wody i przez ten przeciąg czasu ani jeden atom soli nie wszedł do mojego organizmu*). Możesz pan sam osądzić wyniki: w ciągu dwóch lat straciłem na wadze 64 funty. Przeszedłem wprawdzie okres wielkiego osłabienia z powodu gwałtownej zmiany, ale za to czuję się obecnie odmłodzonym, silniejszym, oporniejszym przeciwko chorobom. Pragnieniem naszem jest ustrzedz się przed zwyrodnieniem, grożącem współczesnej ludzkości. Jesteśmy przekonani, że człowiek pierwotny żył daleko dłużej i że podania biblijne o wieku patryarchów są prawdziwe. Wierzymy, że posiadamy tajemnicę długiego życia. Trzeba powrócić do stanu natury, nie powracając do stanu dzikości. Cenimy cywilizacyę, nazywając siebie „ludźmi natury“, nie chcemy się równać z dzikimi Afryki środkowej, którzy nie żyją dłużej od nas. Dzicy również nadużywają mięsa i alkoholu. Nasza prostota życia jest owocem najdojrzalszym cywilizacyi; jest to powrót do stanu natury, którego pamięć zaginęła. Żyjemy wyłącznie tylko owocami i jarzynami; a jak pragniemy utrzymywać ciało czystem wewnątrz, tak samo dbamy o czystość jego zewnętrzną, wystawiając je na działanie powietrza i słońca. Kąpiele powietrzne i słoneczne stanowią najgłówniejszą zasadę naszego trybu życia, ponieważ pomagają do wymiany materyi przez pory skóry. Odzież przeszkadza prawidłowej czynności porów, chcemy więc wpływ jej zrównoważyć. — Jest to doświadczenie naukowe, które przyjęliśmy z zupełną wiarą. Może być, że pa-

*) Ów „człowiek natury“, mimo tytułu doktorskiego, horendalne palnął głupstwo. Sole, potrzebne dla organizmu, znajdują się w owocach i z nimi je spożywał. Przyp. red.).

re było niegdyś zajęte przez wielkie jezioro, obecnie zawiera zaledwie ślady wody. Pustynia Gobi jest dnem olbrzymiego niegdyś istniejącego morza słonego. Jeziora Aralskie i Kaspijskie są pozostałościami wielkiego morza. W zachodniej części Syberyi jeziora znacznie zmniejszyły się w porównaniu z tem, co było w XVIII stuleciu.

Wysychanie wód jest wynikiem epoki lodowcowej, poprzedzającej naszą epokę. Znaczna część Europy i Azyi była powleczona grubą warstwą lodu, następnie, skutkiem topnienia, olbrzymie masy wody ściekały ku południowi, tworząc błota i tundry. Obecnie wody Finlandyi tworzą jedno wielkie jezioro, usiane licznemi wyspami. Toż samo daje się zauważyć w Azyi: jeziora Syberyi, Azyi środkowej, Tybetu i w wielu innych miejscowościach — są to szczątki olbrzymich jezior, obecnie już nieistniejących.

W Ameryce znajduje się wielkie Jezioro Słone, które zanika stopniowo. Badacze wierzą, że nie upłynie pół wieku, a z jeziora nie pozostanie śladu. Od roku 1886 do obecnych czasów poziom tego jeziora obniżył się o 3 i pół metra, a roczny spadek wynosi 30 centymetrów. Geologiczne obserwacye wykazały, że poziom morza był niegdyś o 180 metrów wyższy, niż obecnie.

Z KRAJU

Burza gradowa. Z Wieliczki piszą nam: Ostatnia burza gradowa zniszczyła doszczętnie plony we wsiach: Siercza, Sygneczów, Rzeszobary, Ochojno i Janowice.

Grad padał niezwykłej wielkości. Na dworcu w Wieliczce grad wybił 39 szyb. Przypomnieć tu nie zawodzi, że o klęskach elementarnych należy donosić w ciągu 8 dni do odnośnego starostwa, jeżeli się chce uzyskać odpisanie podatków.

Odpisanie podatków jednak nie wiele ulży biedzie ludności. Byłoby bardzo wskazanem, aby rząd w jakikolwiek sposób przyszedł ludności z pomocą, n. p. udzielając subwencyj na *budowę dróg* w okolicach gradem dotkniętych, przyczemby ludność mogła zarobić. Stan dróg w okolicach powyżej wymienionych gmin jest gorzej niż opłakany.

Jasło. (*Starosta przed sądem. — Pożegnanie. — Nie zapłacili*). Głośna sprawa karna o obrazę czci dra Oberlaendera przeciw hr. Michałowskiemu, której akty wyleżały się w wyższym sądzie kraj. karnym w Krakowie — będzie przedmiotem ostatecznej rozprawy przed sądem w Rzeszowie.

W dniu 3 bm. w restauracyi na dworcu kolejowym grono urzędników kolejowych żegnało sympatycznego kolegę adjunkta p. Tadeusza Kapellnera, który został przeniesiony jako urzędnik ruchu do Podgórza-Płaszowa. Pan Kapellner posiadał tutaj mir i powszechną sympatyę.

W dniu 31 lipca odegrała tutejsza orkiestra „Harmonia" na pogrzebie śp. hr. Skrzyńskiego w Zagórzanach marsze żałobne dokąd wezwaną została telegraficznie, lecz o wynagrodzeniu takowej nikt nie pomyślał.. Orkiestra gra już bardzo dobrze. Wydział „Harmonii" powinien kapelistom sprawić mundury.

Drohobycz, 5 sierpnia. Wczoraj o godzinie 8 wieczór został tutaj przy ul. Skotnickiej 38 letni człowiek ohydnie zasztyletowanym. Zamordowanym jest Jan Stocki. Wczoraj kiedy szedł z roboty napadł na niego jego szwagier, z którym o pole się procesował i począł go kijem okładać. Jednak niebawem nadbiegł syn zamordowanego i razem z ojcem rzucili się na szwagra. Ten jednak krzykiem swym przywołał swą żonę, syna i córkę, którzy jakimś dobrze wyostrzonym nożem 8 ran Skotnickiemu zadali. Mordercami są Kreczyński Stan., żona jego Marya, syn Józef ucz. gimn. i Franciszka córka, wszyscy znajdują się w areszcie śledczym.

Co słychać w mieście? Dnia 8 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Cyryaka i Emiliana b. m. — Jutro we środę Romana i Juliana m. m. — Pojutrze we czwartek Wawrzyńca i Pauli m.

Wtorek.

Operetka lwowska w parku krakowskim. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Wesoła dwójka" operetka w 3 ch aktach C. M. Ziehrera.

Teatr powszechny zamknięty.

Repertoar Teatru powszechno-popularnego zapowiada:

We środę dnia 9 sierpnia na b e n e f i s Edwarda Czermańskiego reżysera teatru powszechnego „Wieczór secesyjny".

We czwartek dnia 10 sierpnia benefis Julji N i w i ń s k i e j „Marcowy kawaler" komedya w 1 akcie i „Pajacyki" operetka w 2 aktach.

W sobotę dnia 12 sierpnia „Ananasy Krakowa" farsa w 3 aktach St. Zawolskiego osnuta na tle stosunków krakowskich.

W niedzielę dnia 13 sierpnia o godzinie 3 po południu „Marcowy kawaler" i „Pajacyki" — wieczorem o 8 „Krakowiacy i Górale" opera ludowa J. N. Kamińskiego z muzyką Kurpińskiego.

W poniedziałek dnia 14 sierpnia z okazyi zjazdu gości z Sanoka specyalne przedstawienie o godz. 3 po południu „Krakowiacy i Górale" — wieczorem o 8 benefis K a l i n o w s k i e g o i R y d l a „Nitouche".

We wtorek dnia 15 sierpnia o s t a t n i e p o ż e g n a l n e p r z e d s t a w i e n i e benefis G. S e n o w s k i e g o i J. B r z e z i ń s k i e g o „Krakowiacy i Górale".

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni A. Piwarskiego i Spki Rynek A-B i róg ul. św. Jana — b e z o s o b n e j d o p ł a t y.

Nowa opera Żeleńskiego. Doniesienie o wykończeniu przez Władysława Żeleńskiego nowej opery „Stara baśń" uzupełniamy kilku szczegółami i prostujemy pewne niedokładności, jakie pierwsze wiadomości zawierały. Kompozytor rozpoczął pisać „Starą baśń" dnia 12 grudnia 1904 i dotąd skończył dopiero operę, jako wyciąg fortepianowy z tekstem i to w ogólnych zarysach czyli główną część kompozytorską, obecnie na wsi (w Winiarach, Królestwo Polskie) instrumentuje już akt drugi. Twórczość Żeleńskiego, który dnia 6 z. m. rozpoczął 69 rok życia, nie słabnie z wiekiem i dlatego można być pewnym, że terminu, postawionego przez p. Gąbczewskiego, nowego dyrygenta opery lwowskiej, do wykończenia tej opery na nadchodzący sezon autor dotrzyma.

Straszny wypadek zdarzył się w poniedziałek w południe w masarni p. Gurgula przy ul. Szpitalnej. Franciszek Tormiński, 15 letni chłopak masarski, wskutek nieostrożności przeciął sobie obie ręce i naruszył tętnice tak zw. sprychowe. Krew buchnęła strumieniami i zagrażała chłopcu śmiercią. Dzięki przytomności otoczenia przewieziono go natychmiast fiakrem do pobliskiej stacyi ratunkowej i temu może tylko chłopiec zawdzięczać swe ocalenie, gdyż tutaj zaopa-

---

dniemy jego ofiarą, lecz dzieci nasze będą szczęśliwsze. Proste życie, jakie prowadzimy, utrzymuje na wodzy namiętności; ale nie odrzucamy uczuć; każdy z nas wybiera sobie towarzyszkę, a jego stosunki z nią mają na celu wytworzenie rasy młodej i silnej.

— Dzieci nasze — mówił dalej dr Salomonson — będą silne i inteligentne; w ich ciałach, wolnych od nieczystych soli, panować będzie duch potężniejszy. Ośmielam się myśleć, że największe zagadki naukowe będą rozwiązane przez inteligencyę naszych potomków. Teraz uważają nas za dziwaków i waryatów, ale w przekonaniu własnem jesteśmy pionierami lepszej cywilizacyi. Trzeba wziąć pod uwagę że my nie odrzucamy dobrodziejstw cywilizacyi obecnej; żyjemy zamknięci i odosobnieni tylko dlatego, że prawa współczesne nie pozwalają nam nigdzie stosować naszego trybu życia, ale nie gardzimy rozrywkami, ani sztuką. Ja sam zamierzam w roku przyszłym udać się do Beyreuth, ponieważ muzyka wagnerowska dostarcza mi wrażeń podniosłych. I tutaj u siebie, co wieczór uprawiamy muzykę, która nas zachwyca i uprzyjemnia nam chwile.

W rzeczywistości mieszkańcy kolonii nie wyglądają na to, aby się dobrze bawili; mimowoli nabierają wyglądu pustelników. Ich życie bardziej wydaje się życiem poświęceń i ofiar, aniżeli rozrywek. Wegetują, prawie nadzy latem, lekko odziani zimą. O każdej porze roku, po kilka godzin dziennie, mężczyźni i kobiety, rozebrani zupełnie, w specyalnych ogrodzeniach, leżą wyciągnięci na trawie, biorąc kąpiele powietrzne i świetlne.

Takie życie uczyniło ich odpornymi na choroby piersiowe. Prostszych pokarmów nad te, jakich używają koloniści, wyszukać niepodobna. Najobfitsze uczty składają się z orzechów, pomarańcz, daktyli i prażonego zboża.

Mieszkają w małych domeczkach drewnianych, ukrytych pod drzewami. Umeblowanie składa się z prostego materacu, rozciągniętego na podłodze. Okna stoją zawsze otworem.

Każdy kolonista posiada swój własny domek, ale pomimo tego systemu klasztornego kolonia nie posiada bynajmniej charakteru gminy religijnej. Każdy ma zupełną wolność sumienia. W gruncie inicyatorzy kolonii sądzą, że ofiary życia prawie klasztornego pomogą do rozwiązania zagadnień i moralnych i religijnych. Ich potomkowie, dzięki systemu, zdrowemu ciału i inteligencyi będą mogli łatwiej zrozumieć tajemnice rzeczy. Będzie to szczęśliwa doba dla ludzkości.

Najbardziej sceptycznie usposobionego gościa przy wyjściu z kolonii opanowywa nastrój melancholijny. Ktoby mógł powiedzieć, aby w samem centrum cywilizacyi utopia mogła znaleźć tyle ofiar? Kto może powiedzieć, że w gruncie rzeczy dziwaczny system nie kryje w sobie pożytecznej wskazówki?

Dr Salomonson uważa, że nadszedł czas rozszerzania propagandy. Obecnie zamierza krzewić idee wstrzemięźliwości wśród Anglików i w tym celu zamyśla założyć nową kolonię w okolicy Londynu, w jakim odludnym kąciku wsi angielskiej.

M. Cr.

trzono mu natychmiast obie rany i przewieziono do szpitala. Turmiński odzyskał w końcu przytomność i stan jego obecnie nie budzi obawy.

Stróż pobity przez lokatora. W niedzielę o godz. 11 w nocy, zgłosił się na stacyę ratunkową Jan Maś, lat 35, stróż, z raną na czole i dwoma guzami. Maś pobity został przez lokatora, wracającego wieczorem do domu, a czującego do stróża urazę, że miał mu się przyczynić do wypowiedzenia mieszkania. Fakt ten notujemy dlatego, że zwykle ma się rzecz przeciwnie, bo nie stróż ale lokator bywa ofiarą.

Histeryczka. W niedzielę o godz. 9 wieczorem zawezwano z resursy obywatelskiej przy ul. Wolskiej, pogotowie ratunkowe do 30 letniej służącej „Kasi“, która uległa atakowi histero epileptycznemu, grożąc niespokojnem zachowaniem się otoczeniu. Na stacyi ratunkowej musiano przez ją godzinę uspokajać.

Kółko kontuszowe odbyło w niedzielę w sali „Przyjaźni“ walne zebranie swych członków, na którem po przyjęciu sprawozdania komisyi kontrolującej i udzieleniu absolutoryum zarządowi, dokonano wyboru nowego zarządu. Naczelnikiem wybrany został p. Jan J e n d l, obrońca sądowy, I zastępcą p. Karol W ó j c i k, II zastępcą p. W. K r a m a r c z y k. Do R a d y jako członkowie weszli pp. A. Staszczyk, Al. Pinkalski, S. Rojek, Wojciech Bartosik, Kajetan Moniczewski, Józef Ostofil, Stanisław Dalewski, Teodor Nowakowski i Konstanty Skalski, jako zastępcy pp. Wiktor Zbigniew, Adam Siedlakowski, Kazimierz Wyspiański, Ludwik Data i Jan Surowiecki. Do komisyi kontrolującej weszli pp. Antoni Stróżyński, Józef Jeziorowski i Piotr Szufa. W końcu wybrano komisyę statutową, która opracuje zmianę statutu i przedłoży odpowiednie wnioski przyszłemu Walnemu zgromadzeniu. Kółko kontuszowe rozwija się coraz pomyślniej i liczy obecnie 80 członków.

Sprawa Wawelu. Otrzymujemy następujący komunikat: „Z powodu dalszych czynności przy odbiorze królewskiego Zamku na Wawelu i z powodu wprowadzenia najniezbędniejszych zarządzeń ze strony Wydziału krajowego, zwiedzanie zamku we wtorek i środę nie będzie możliwe“.

Operetka lwowska. Dziś we wtorek wznowioną będzie zabawna operetka Ziehrera „Wesoła dwójka“, z udziałem pierwszych sił operetki lwowskiej. P. Staszkówna wystąpi w roli śpiewnej tancerki Mimi. We środę na benefis p. Lelewicza „Dziewczyna z fiołkami“.

P. Andrzej Mielawski, b. artysta sceny krakowskiej, prosi nas z Krynicy o zaznaczenie, iż wieść, jakoby miał objąć dyrekcyę teatru ruskiego Lwowie, nie zgadza się z prawdą.

Reforma czyszczenia miasta. Naczelnik straży pożarnej p. Nowotny udaje się do Hanoweru w celu zbadania urządzeń czyszczenia miasta i wprowadzonych automobilów do straży pożarnej.

Strejk „belfrów“ wybuchł w Krakowie. Strejkuje około 50 nauczycieli chajderów, którzy żądają udzielenia im jednego dnia w tygodniu odpoczynku, mianowicie w sobotę, gdyż dotychczas pracować musieli bez przerwy codziennie przez cały rok od godz. 8 rano do 10 wieczorem, przyczem płace ich nie przenosiły kwoty 24 koron miesięcznie, najniższe zaś wahały się około 16 koron. Strejk trwa już od 3 dni i właściciele chajderów, tak zw. mełamedzi zgadzają się przeważnie na warunki strejkujących, rokowania rozbijają się jednakże o upór jednego z mełamedów.

Zmarli. K a m i l a z Bielnickich O r z e c h o w s k a żona znanego kupca i obywatela m. Krakowa, przeżywszy lat 27, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 5 sierpnia. Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 8 b. m. o godzinie 6 po południu z domu żałoby l. 7 przy ul. Długiej, wprost na cmentarz. Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie we środę dnia 9 bm. o godzinie 8 rano w kościele OO. Reformatów.

Biuletyn kąpielowy. — Znany piosenkarz warszawski Kazimierz Laskowski (El.) zamieścił w „Kuryerze warszawskim“ w formie wierszowanej parę dowcipnych korespondencyi wojennych „z placu boju“. Poniżej podajemy kilka ustępów:

1.

Z a k o p a n e.

Bój się toczy!
Wojska hoże i zażywne...
W „Sanatoryum“ modre oczy,
Na „Krupówkach“ oczy piwne,
Czarne uderzywszy z frontu,
Już ściągają do Giewontu!
Wszystkie wirchy są zajęte,
Obsadzone przejścia, kładki..
Nieprzyjaciel goni w piętę...
Nasze straty: dwie mężatki;
Co do panien nie stwierdzono,
Czy została która żoną!

2.

Dan w K r y n i c y.

Oblężenie.
Dniem i nocą ciągną pułki.
Mięso w coraz większej cenie,
Coraz mniejsze chleb i bułki
Na „deptaku“ we dwa flanki
Atakują warszawianki.
Wzięte forty: „Michasiowa“,
„Zdrój Słotwinka“, „Jaworzyna“.
Wróg się w „hydropatyi“ chowa,
Albo cofa do „Trenczyna“ —
Bez podkopów i odcięcia
Trudno będzie schwytać... zięcia.

3.

R a b k a.

Deszcze i szarugi
Utrudniają bardzo ruchy...
Często, gęsto, giną sługi
Podczas takiej zawieruchy.
Niepokoi przeciwnika
Jeneralny szturm niewieści
Odłożono do pogody.
Niedostatek: plotek, wieści,
I kolońskiej zbrakło wody,
Cały obóz myśl wytęża,
By co rychlej zdobyć męża!

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin“.

Władywostok.

Petersburg. Komendant Władywostoku wezwał, ze względu na stan oblężenia, wszystkich zagranicznych kupców do opu-

Lata pani Bonnet.

Sale gry kasyna w Monte Carlo, zostały właśnie otwarte. Niezliczone tłumy publiczności cisną się do wnętrza. Widać tam damy w podeszłym wieku, nierówno, niespokojnie kroczące, młode, rozgorączkowane kobiety, o których się nie wie, do jakiego świata należą, młodych, eleganckich panów, którzy na palcach za wiele mają pierścionków — wszyscy spieszą, gubią się i znikają. Co za blask! Co za przepych!

Pan i pani Bonnetowie-Devaux, właściciele magazynu wstążek przy rue d'Aboukir, cokolwiek ociężali, naiwni ludzie, puścili się po 15-sto letniem pożyciu małżeńskiem w pierwszą większą podróż; są całkiem oszołomieni. Ostrożnie poruszają się na błyszcząco wyfroterowanych parkietach.

Co zaś panu i pani Bonnet najbardziej imponuje, to grubi lokaje w szkarłatnej liberyi, którzy stoją przy wejściach do sal. Teraz docisnęli się małżonkowie aż do samych stołów gry. Jak interesującym jest widok grających, którzy siedzą wokół długich zielonem suknem obitych stołów; na tych stołach wiruje ruleta.

Jak ostrym wzrokiem oglądają chefs de partie nowoprzybyłych. Pan Bonnet powiedziałby chętnie tym panom, kim jest: poważany kupiec, wyborca do sądu handlowego i przewodniczący komitetu kościelnego. Lecz chef odwrócił w tej chwili głowę i rozdaje zlecenia krupierom, którzy wygrywającym szybko wypłacają stawkę, a stawki przegrane ściągają.

Pani Bonnet ryzykuje jednego luidora i wygrywa. Dobrze. Pan Bonnet nieco się uspokoił i zbliża się do innego stołu. — Podczas gdy on, z rękoma w tyle, przyglądał się grze, wpada na niego jakiś pojedyńczo ubrany mężczyzna, usprawiedliwia się grzecznie i poczyna cicho ze sobą rozmawiać.

Nagle wyjmuje z kieszeni dwa tysiącfrankowe bilety, rzuca je na stół i czeka, ciężko oddychając. Wychodzi rouge, a on postawił na noire. Próbuje raz jeszcze, zawsze po pięćset franków i wszystko przegrywa; oddala się, chwiejąc się na nogach.

Pan Bonnet jest tak zirytowany, że ledwie może oddychać. Szaleństwo, tak namiętnie grać! No, prawdopodobnie Wiktorya ma i tu — jak wszędzie — szczęście. Udaje się znowu do swej małżonki, co jednak kosztuje nieco trudu, bo ludzie otaczają stół w kilku rzędach.

— Idzie ci? pyta po cichu.

A żona odpowiada nerwowo, nie patrząc nań wcale:

— Tak, idzie; ale zabieraj się stąd! Daj mi tylko jeszcze trzysta franków; wolę mieć więcej pieniędzy przy sobie.

— Masz, moje dziecko; to dużo, więc bądź ostrożną. Jeśli przegrasz nie zostanie mi wiele.

Pan Bonnet odchodzi; opuszcza salę, bo tam nie do zniesienia gorąco. Siada na jednej z ławek na terasie, wśród ogrodów, które łagodnie ku morzu opadają; u jego stóp pięknie pielęgnowana murawa i kwitnące geranie.

Pan Bonnet mówi sobie, że geranie na balkonie jego domu w rue d'Abukir nie są tak czerwone. Oczywiście niebo Paryża nie jest też tak ciemno-niebieskie.

* * *

Nadszedł wieczór, góry ukazały się w niezwykłem fioletowem oświetleniu. Pan Bonnet, uczuwszy głód, wrócił do kasyna, aby swej małżonce przypomnieć, że minęła właśnie godzina obiadu. Znalazł ją w takiem podnieceniu, że zapomniał o swym apetycie a patrzał na nią swemi baraniemi oczyma z ogromnem zdziwieniem.

— Czyżby moja Wiktorcia miała już dość gry? Może ją szczęście opuściło? — myślał i postanowił się do niej zbliżyć.

— Cóż kochanie?

Odwróciła się i niecierpliwie odpowiedziała:

— Siedźże cicho! Do tej chwili nie miałam szczęścia, ale czuję, że się wnet odmieni. Wpadłam na nową myśl. Będę te-

szczenia miasta. Kilku pozwolono pozostać w Chabarowsku.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin“.

Parodya konstytucyi.

Projekt Bułygina i reprezentacya narodowa.

Petersburg. Projekt Bułygina w sprawie reprezentacyi narodowej został już nieznaczną większością głosów przyjęty przez **radę koronną w Peterhofie.** Za tym projektem oświadczyli się wszyscy wielcy książęta i połowa ministrów, podczas gdy druga połowa ministrów żądała reprezentacyi klasowej. Tylko nadprokurator św. synodu, Pobiedonoscew, i dwaj jego stronnicy, głosowali przeciw jakiemukolwiek nadaniu konstytucyi.

Berlin. „Lokalanzeiger“ donosi z Petersburga, że projekt reform Bułygina przyjęto w zmienionej formie; **projekt ten ma być stanowczo ogłoszony 12 sierpnia,** w dniu urodzin następcy tronu, oczywiście, **jeżeli w ostatniej chwili nie nastąpią inne zarządzenia, co nie jest wykluczonem,** z powodu chwiejności w rosyjskich kołach dworskich. **Z projektu zupełnie wykluczono wolność prasy i zgromadzeń,** a zatem te punkty, co do których przywiązywano największe nadzieje. Zwołanie reprezentacyi narodowej ma nastąpić w jesieni.

Różne telegramy.

† Arcybiskup Szembek.

Alwernia. Ks. arcybiskup Litwy i Rusi zmarł w Galicyi w Porębie Zegocie pod Alwernią, gdzie przybył w odwiedziny do brata. Przyczyną śmierci był tyfus brzuszny. Pogrzeb odbędzie się w Porębie we czwartek.

Nie chcą bojkotować Ameryki.

Waszyngton. Amerykański konsul jeneralny w Szanghaju zawiadomił telegraficznie departament wojny, że chińska Izba handlowa oświadczyła się przeciw dalszemu bojkotowaniu produkcyi amerykańskiej. — Nadto rząd chiński przyrzekł pomoc celem stłumienia w Chinach ruchu antiamerykańskiego.

Egzamina dojrzałości.

Lwów. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Ustne egzamina dojrzałości w terminie jesiennym w b. r. rozpoczną się:

A) W gimnazyach: we Lwowie we Franciszka Józefa: akademickiem 18 września, a niemieckiem 12 września; w Krakowie u św. Anny (dla kobiet) 18 września, w III. gimn. 20 września.

B) W szkołach realnych: w I. we Lwowie 18 września, a w I w Krakowie 26 września. Poprawcze egzamina dojrzałości odbędą się w tych samych zakładach, w których odbywał się egzamin cały, a to od 15 września.

Ischl. Cesarz przyjął bar. Gautscha przedpołud. na audyencyi.

Tanger. (B. Reut.). Nadeszła wiadomość, że między wojskami cesarskimi i zwolennikami pretendenta tronu odbyła się walka, której wynik — jak się zdaje — dla wojsk cesarskich był niekorzystny.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ dowiaduje się, że w kołach kierujących istnieje zamiar utworzenia ministerstwa, któreby miało przedyskutować przedłożenia, mające być wniesione do dumy państwowej.

Rzym. Wczoraj wieczorem około godz. 10-ej wybuchł ogień w magazynach dworca, część budynków, oraz znaczna liczba wagonów padły ofiarą płomieni.

Różne wiadomości.

Pałacyk dla śpiewaczki. Pisma warszawskie podają do wiadomości, że grono młodzieży złotej zbiera składki na „pałacyk“ w Konstancinie dla znanej śpiewaczki operetkowej teatru „Nowości“, Heleny Bogorskiej. Z początku uważano to za farsę, lub za oszustwo, ogłoszony jednak w kilku pismach list artystki potwierdził nieprawdopodobną wiadomość. Oto pani Bogorska potwierdzając fakt, wyjaśnia, że rzecz przybrała wbrew jej woli rozmiary nieoczekiwane i z kółka znajomych przeszła na forum publiczne.

Rzecz miała się tak, że grono młodzieży na wilegiaturze w Konstancinie pod Warszawą zwróciło się do p. Bogorskiej z prośbą o wzięcie udziału w koncercie dobroczynnym. P. Bogorska propozycyę przyjęła, zrzekając się honoraryum. W odpowiedzi na to wdzięczna młodzież za zgodą divy poczęła zbierać składki na pałacyk dla p. Bogorskiej.

Sprawa wywołała powszechne oburzenie w Warszawie, a koledzy i koleżanki p. Bogorskiej z teatru „Nowości“, ogłaszają w gazetach warszawskich zbiorowe pismo, w którem wyrażają swe oburzenie na postępowanie p. Bogorskiej i żal, że są zmuszeni nadal nazywać ją swoją koleżanką.

Omawiając ten skandal teatralny, jedno z pism dodaje, że teatr „Nowości“ potrzebuje sanacyi, gdyż pewna część personalu tego teatru prowadzi się skandalicznie, szukając w orgiach i szampanie reklamy.

Według „Kuryera Porannego“, p. Bogorska podała się do dymisyi.

Niezwykła wymówka. Niejaka Adryanna Bel, dama z półświatka paryskiego, ukradła w jednej z kawiarni paryskich berlińczykowi Karolowi von B. portfel, zawierający 1700 fr. gotówką. Aresztowana niebawem przez policyę, przyznała się do kradzieży, oświadczając, że dokonała jej pod wpływem zemsty. Rodzice jej mieli podobno być ograbieni doszczętnie przez żołnierzy pruskich podczas wojny w roku 1870, postanowiła przeto mścić się na każdym Niemcu, który w jej sidła popadnie. Sędzia jednak nie uwzględnił tych pobudek patryotycznych i ukarał złodziejkę według prawa.

Olbrzymia imigracya. Według danych statystycznych urzędu imigracyjnego Stanów Zjednoczonych, liczba imigrantów, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych w ciągu ubiegłego roku fiskalnego, kończącego się dnia 1 lipca, dosięgła olbrzymiej liczby 1,027,421 osób. Najwięcej imigrantów przybyło z Austro Węgier. Drugie miejsce zajmują Włochy, trzecie — państwo rosyjskie, czwarte — Wielka Brytania i kraje skandynawskie. — Dzienniki niemieckie przestrzegają wychodźców, aby nie emigrowali do Stanów południowych Unii, gdzie robotnicy na plantacyach traktowani są jak niewolnicy.

Zakwestyonowane.

— Przepraszam, czem się pan trudni?

— Jestem astronomem.

— To niepodobna! Z pańskim krótkim wzrokiem?

raz stawiać na daty; naprzód dzisiejszy dzień, a potem lata księcia Monaco. Pewną jestem, że wygram.

Pan Bonnet czeka; czemużby nie miał ufać, gdy małżonka jest tak pewną swej sprawy. A przecież!... Nachyla się tak mocno, że omal na nią nie upadł.

— Jakiś ty niemądry! Przynosisz mi „pecha!“ Znowu przegrałam pięć luidorów. Daj mi, co jeszcze masz przy sobie.

— Ależ dziecino droga — ja mam jeszcze wszystkiego dwieście franków.

— Więc dobrze, to zupełnie wystarczy, aby odbić przegraną i może jeszcze co wygrać. Pomyśl, jeśli wygram, to mi wypłacą stawkę siedmnastokrotnie powiększoną. Popatrz! stawiam pięć luidorów na lata swego brata Julka, a pięć na twoje, 34 i 35.

Ruleta poczyna wirować a krupier woła! dwa!

— Hm, hm — rzecze pan Bonnet — drogie dziecię, przestań! Gdy przegrasz ostatnie pieniądze, będę musiał telegrafować do mego kasyera do Paryża, a to wywoła jak najgorsze wrażenie.

— Dajże spokój! Ty sam nie wiesz, co mówisz. Zawsze się przecież nie przegrywa. Zaczekajno; teraz postawię moje lata, ale ty się tu nie patrz; odwróć się w drugą stronę, bo będę miała znowu „pecha“.

Posłusznie oddalił się pan Bonnet i w pewnej odległości czekał. Ale jest okropnie podniecony. Gdyby naprawdę 33 wyszło — Wiktorya Bonnetowa-Davaux liczy pełnych trzydzieści trzy lat — wynosiłaby wygrana siedm tysięcy franków. Za to możnaby kupić piękną, małą willę w Chaton...

— Trzydzieści trzy! — woła w tej chwili krupier.

Wielki Boże! Wygrana!

Pan Bonnet jest tak wzruszony, że musiał położyć rękę na tłoczącem się sercu. Odwraca się, aby spojrzeć na oblicze swej małżonki. Dziwne!

Pani Bonnet jest karmazynowo czerwona, wściekła. Wstaje, nie zgarnia żadnych pieniędzy, lecz trąca swą parasolką dość niegrzecznie jakiegoś tłustego, starszego pana, który stoi za nią.

— Pan jesteś winien, żem przegrała — rzecze cicho.

— Ja?

— Tak pan, bo mnie fiksował bezwstydnie, gdym do męża powiedziała, że postawię moje lata. Co pana obchodzi mój wiek? Powiedz mężu, czy ten pan ma się troszczyć mojemi latami?

— Pewnie, że nie; ale co to ma wspólnego z twoją przegraną?

— Gdy on się tak na mnie patrzył — pani Bonnet wybucha łzami — wówczas ja... ty mnie zrozumiesz... gdym zauważyła, że on chce wiedzieć, postawiłam zamiast trzydzieści trzy... dwadzieścia dziewięć.

PROGRAM

UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA SZTANDARU TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ" W DNIU 13GO SIERPNIA 1905 W ZAKOPANEM.

1) O godz. $5^1/_2$ rano: Pobudka,
2) „ 7 „ Próba ćwiczeń,
3) „ 9 „ Skromna przekąska w dworze tatrzańskim obok boiska dla ćwiczących,
4) O godz. $9^1/_2$ rano: Zebranie w sali „Sokoła",
5) O godz. 10 rano: Uroczysty pochód ze sztandarem na boisko,
6) O godz. $10^1/_2$ rano: Msza św. polowa, poświęcenie sztandaru, ceremonia wbijania gwoździ,
7) — Wręczenie sztandaru chorążemu,
8) — Pochód ze sztandarem i odniesienie go do domu Prezesa,
9) O godz. 1 w poł.: Zebranie w sali hotelu Turystów na wspólny obiad (2 do 3 korony od osoby),
10) O godz. 5 popoł.: Publiczne ćwiczenia,
11) Po ćwiczeniach zwiedzanie wystawy, ewentualne zebrania towarzyskie we wskazanych lokalach,
12) Dnia 14 i 15 sierpnia odbędą się jedno i dwudniowe wspólne wycieczki w góry.

Wyjazd wspólny członków „Sokoła" krakowskiego w sobotę dnia 12 sierpnia o godzinie 3 popołudniu

Bliższych informacyj udziela kancelarya „Sokoła" w Krakowie pomiędzy godz. 6-tą a 8-mą wieczorem.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo
minimum 50 halerzy.

Uczciwych agentów przyjmie skład maszyn „Wichterlego" za stałą płacą i prowizyą w Podgórzu obok kościoła. 159

Kupię małą realność blisko miasteczka. Adres: A. Kowalczyński Kraków. Linia A-B l. 38. 162

Zakład jubilerski 46

Seweryna ŻOŁDANIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 28 (obok policyi). — Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye. Przekłuwa uszy maszynką.

Specyalna pracownia obrączek ślubnych.

Noże, widelce, łyżki

i wszelkie przedmioty do użytku domowego i restauracyjnego, wyłącznie na białym metalu, grubo srebrzone i ze srebra czystego, oraz ozdobne przedmioty na podarki i wyroby kościelne poleca znany magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i srebrnych

M. Jakubowski

w Krakowie, Sukiennice 26 i 27 od strony Ratusza.
Ceny fabryczne. 105

OZYASZ HERBST

handel mebli 120
w Krakowie, Starowiślna l. 16.
wypożycza meble
pod bardzo przystępnymi warunkami, równocześnie podaje do wiadomości, że kupuje także **używane meble.**

Dom piętrowy murowany jest do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach na ulicy Morgensterna przy rogatce Warszawskiej, koło toru kolejowego. Wiadomość w Podgórzu, ulica Lwowska l. 48, sklep p. Mrozowskiej. 142

STORY

patentowe automatyczne, Żaluzye deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż Rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca fabryka rolet i żaluzyj pod firmą 152

Władysław Pędziwiatr

w Krakowie, Zwierzyniecka l. 8.

Fabryka wyrobów masarskich

Józefa Bialika

w Krakowie Floryańska 51.
poszukuje uzdolnionych

PANIEN

do ekspedycyi sklepowej. 158

PANNY UZDOLNIONE

potrzebne do pracowni konfekcyi damskiej I. Sobolewskiego, ulica Grodzka 3, za dobrem wynagrodzeniem. 157

Uczeń z II kl. gimnazyalnej znajdzie umieszczenie jako praktykant w magazynie bławatnym i konfekcyi damskiej I. Sobolewskiego w Krakowie. Zamiejscowi mają pierszeństwo. 156

Każda Pani znajdzie u mnie dobry zarobek poboczny robótkami ręcznemi; roboty te wysyła się wszędzie. Prospekt wraz z gotowemi próbkami wysyła się po przysłaniu 30 hal. markami Regina Beck Wiedeń XX, Brigitenauerlande 28.

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.
(też przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.
Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy

Kraków, ulica Bogata L. 8.,

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

PALARNIA KAWY

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych

M. JAWORNICKI.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.